Nr 8. 15 CZERWCA 1845. ROK 6.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCĖJ SIĘ POLSCE.

Prenumerata fr. *Dwa* na kwartał. — Adres, M. Sarmata, rue Ruysbroek, 56, à Bruxelles.

KILKA UWAG o POLITYCE ZJEDNOCZENIA.

V.

Wyłożyliśmy nasze pojęcie zasady działań Zjednoczenia; wedle nas nietylko usuwa ona jałowe wyznania demokratycznych życzeń dla przyszłości naszėj a żąda na dzisiaj plemiennego demokratycznego życia, lecz jeszcze poszukuje wspólności działania w emigracijném czy w narodowém kole, bez którego źle mówiono że wszędzie jest słabość, bez którego albowiem jedna słabość drugą równoważy, i czczości panowanie zapewnia. Wśród takowėj bezsilni przeciw nieprzyjaciołom kraju, nie kryjemy tego sobie, jedni i drudzy dość silni jesteśmy aby być jedni drugim nawzajem przeszkodą.

Przed wielu laty *Demokrata* ciekawe zrobił był odkrycia. Jeden z członków Komissji Korrespondencijnėj Lyonu pisał był, nie przypominamy sobie do kogo, że się nietrzeba lękać nawet hrabiów na listę Zjednoczenia wpisywać. — W oczach dziennikarza wyglądało to prawie na zdradę kraju. — Dziś po wielu minionych latach, bez namiętności, po czasie zimnėj rozwagi, dziś gdy nas nic do tego osobiście nie zniewala, niech nam *Demokrata* pozwoli zapisać się pod jego potępienie, niech nam pozwoli jasno i stanowczo powiedzieć że Członek Kom. Kor. Lyonu słusznie bardzo pisał, bo hrabiowie mają prawo być na listę Zjednoczenia wpisani, my mamy obowiązek nie robić z nich osobnėj kategorji z góry potępionych ludzi.

I niech *Demokrata* nie przedsiębierze łająć nas za to wyznanie, bezwstyd w niém upatrywać, albowiem powiedzielibyśmy mu, iż my nie należym do tych ludzi co robią inaczej, mówią inaczej, nie jesteśmy zarazem, i świętoszkami i bezbożnymi, mówiem jak myślem, robiem jak mówiem, nie lepiėj ale i nie gorzėj. Przeciwnie nie tajno jest *Demokracie*, który ma taki wstręt do hrabiów iż zdradą być widzi przyznanie im praw obywatelskich, nie tajno mu jest że członkowie Centralizacji utrzymują ścisłe stosunki z bogatym hrabią Ledochowskim, że Ob. Malinowski i Heltman bywali u niego na obiadach, że Ob. Mierosławski drukuje swe dzieło o Rewolucji Polskiėj kosztem tegoż hrabiego. Jestże w tém zbrodnia? Nie tylko tego nie utrzymujem, lecz nawet w obecném położeniu przyzwoitości czy delikatności podobnego postępowania członków Centralizacji nie rozbieramy; lecz naganiamy w nich, w *Demokracie* i w całėj tėj polityce nieszczęśliwy system bycia innémi na scenie politycznėj, innémi za kulisami, naganiamy śmieszne krzyki jakoby Zjednoczenie dając swém postępowaniem przykład poszanowania obywatelskiej równości zdradzało sprawę publiczną.

Nie wiemy czy warto wspominać zarzut wielokrotnie i stanowczo odparty, zarzut że przyjmując wszystkich do obrady o losach kraju potrzeba wyrzec się swych własnych demokratycznych przekonań, a przynajmniéj część onych na ołtarzu zgody i jedności poświęcić. Pytamy zkąd wypływa ta niepojęta potrzeba która mało kto zaleca, a zapewnie niktby nie dotrzymał. Czyż arystokratyczne stronnictwo szczerze, dobrowolnie choć jednego z swych obłąkań się wyrzekło? Żadnego ile wiedzieć możemy. Jedynie silny głos opinji powszechnėj i zdolność czy zręczność Mochnackiego skłoniły go do pozornego zapomnienia o granicach naznaczonych umową Wiedeńską, i do pisania, bez wiary, że Polski zbawienie leży jedynie w jėj siłach nie zaś w austryackiėj, francuzkiėj lub angielskiėj dyplomatycznėj interwencji. Tak jest i z innémi stronnictwami, dla czegożby jedno stronnictwo demokratyczne miało robić ofiarę z swych przekonań, dążności a nawet z swych ludzi? Nie pojmujemy — wierzymy owszem że największém nieszczęściem dla sprawy byłyby przez źle pojętą chęć jedności wywołane owe częściowe ustąpienia, częściowe samobójstwo stronnictwa demokratycznego. Lecz między wiarą jakąkolwiek, między jėj ostatecznémi następstwami, a ascetycznėm ucieczeniem od różnowierców na pustynię, między wiarą w swe prawo od równości, do wolności, a zaprzeczeniem tego prawa poganom nawet zdaje nam się że głęboka zachodzi różnica.

Lecz nie jeden może pomyśli choć mało kto powie publicznie iż podobne założenie jedności emigracijnej a zatem zgromadzenie przeciwnych żywiołów na jednem polu obrady jest niebezpieczne w swoich nastepstwach. Odpowiemy naprzód zapytaniem czy jest słuszne w zasadzie? i czy się godzi, nam ludziom przyszłości i prawdy, słuszność użyteczności poświęcać? Odpowiadamy nadto iż podobna obawa dowodzi małego zastanowienia się nad prawdziwym stanem rzeczy. Odsuwanie od prawa rozgrzesza, uprawnia bunty. Kozacy, Shizmatycy te tylko mieli usprawiedliwienie swych strasznych i zgubnych dla kraju działań. To co jest prawdą o nich, jest prawdą o wszystkich. Nie wykorzeniem u nas zgubnėj a mocno zagnieżdzonėj skłonności uciekania się do zagranicznėj pomocy, póki wewnętrznych przeciw komukolwiek zwróconych nie zniesiem wyłączeń. Póki będziem przypuszczać możność częściowych odrębnych rządów, póty nie będziem mieli jednego powszechnego rządu. Przypuszczacie że zgromadzenie przeciwnych żywiołów może dać przewagę żywiołowi szkodliwemu? Dotychczas historja emigracijna świadczy inaczej, lecz przewidując nawet takie następstwo czyż usunięciem się na stronę możem się od niego wybiegać, na cóż się przyda jak struś głowę w krzak chować by nieprzyjaciela nie widzieć i cieszyć się marzeniem że się go uniknie? Jeśli *winami naszėmi* z położenia jakie stronnictwo demokratyczne zajmowało w 1834m r. i późniéj, zeszliśmy dziś tak nisko że najniedołężniejsza z arystokracjów, że polska arystokracja może nad nami przewodzić, to miejmy raczėj ostatnią odwagę rezygnacji patrzeć na to poniżające odczarowanie, niż bezwstyd aby utrzymywać że jeszcze nosiem purpurę gdyśmy już tylko łachmanami przyodziani.

Powiadano nam jeszcze iż to wszystko co mówiemy słuszne jest i dobre w zwyczajnym normalnym stanie rzeczy, lecz my lecz Polska jest dziś w rewolucyjnem położeniu, ztąd wypływa potrzeba rewolucyjnych środków, rewolucijnej odwagi i t. d. i t. d. Nadzieja pusta

frazeologja którą osłania wielu czczość swych działań, i nam także się zdaje iż cokolwiek będziem mogli pojąć wymagalności i potrzeby rewolucijnego położenia gdy prawdziwie nadejdzie, lecz w zamian za ofiarę jaką mu zrobiemy z praw i swobód naszych potrzebujem módz się cieszyć potęgą jego działań, wielkością nadziei jakie w swém łonie nosić będzie. Gdy prawdziwie rewolucijne życie nastąpi Bóg wie jeszcze czyjéj szczebiotliwości milczenie nakaże, lecz dziś i od lat 14tu winą naszą nic nie mamy z tego co stanowi wielkość rewolucijnego położenia, a wszystkie jego niedogodności i wymagania bez żadnéj potrzeby i jedynie dla przyjemności kilku polityków zastosowywać do nas pragniemy. To byłoby szkodliwém gdyby podobném być mogło. Nie zaspokajajmy troskliwości naszéj ogólném częstokroć jałowém wyrażeniem, dla dobrze brzmiącego słówka nie pozbywajmy się dobrowolnie dogodności jakie nam rzeczywiste jasno widziane położenie przedstawia.

Ostatnią uwagę zwróciem do Komitetu Narodowego. Nieprzyjaciele Zjednoczenia nie raz wam mówili że jego polityka i zasada jego bytu, jest to polityka i zasada formy i liczby nie zaś pojęcia i prawdy. Zarzut ten gdyby był dowiedziony byłby większéj może wagi niż się zdaje na pierwszy rzut oka. Przekonaliście już o mylności onego jednym krokiem, wzywając do wotowania na nowy skład władzy wszystkich członków Emigracji Polskiéj, wskazując przez to, że przenosicie myśl przyświecającą Zjednoczeniu nad formy które w niém dotąd niekiedy ze szkodą sprawy przeważały. Krok ten nie był, jak mówiono, niepewném *żebraniem* współdziałania (chociaż nawet ofiara dla sprawy ze swéj miłości własnéj zrobiona piękną może byłaby rzeczą) bo doświadczenie wielokrotnie uczy, że wezwaniu mało kto dotąd odpowiada, i wypadek działania przez krok ten mało lub wcale nie jest zmieniony; lecz był dowodem że we wszystkich zarówno szanujecie prawo obywatelskie, a tém gorzéj dla tego kto sam z niego korzystać nie chce, był dowodem że macie zaufanie w rozsądku opinji publicznéj, oraz w wewnętrznéj moralnéj sile Zjednoczenia którego zewnętrzny ruch i życie nie przestrasza, nie głuszy. Dziś nowe tym pojęciom dać należy zastósowanie. Polityka i prawo Zjednoczenia idą z zasady nie z liczby, z zasady że wszyscy Emigranci są równi i mają jedne prawa, bo gdy przeszłe godności i powagi niepowrotnie przeminęły z rewolucją 1830° r. którą do grobu wtrąciły, zostaliśmy równi w niedoli. Nie z liczby idą, a zatém wszystkie owe prawne kompleta, podejrzliwe zastrzeżenia przeciw nadużyciom, podchwytywaniom zbierających głosy osób, nie mogą mieć ni moralnego znaczenia ni prawnego zastósowania. Wszystkich wezwano do głosowania, wszystkim równe prawo przyznano, wszystkim zostawiono czas dostateczny, tém gorzéj dla tych którzy swego nie dopełnili obowiązku, dziś gdy wielu milczy czynni za nieczynnych pokutować nie mogą. Gdy uniesienia, upór, czy niedbalstwo przeminą, gdy wszystkich jedne narodowe zgromadzą znaki, wszystkich jednem przy wspólnéj pracy powitamy sercem, jako tych robotników którzy wedle pięknéj legendy nad wieczorem przyszli do winnicy.

Parę słów o Niewoli z własnéj Woli.

« *Il n'y a de veritable esclave que celui qui se vend luimême.* » (Nie masz prawdziwego niewolnika, jeno ten który się sam zaprzedaje) powiedział gdzieś bardzo sprawiedliwie pan de Bréhan. — Dzięki postępowi oświaty, poddaństwo *mimowolne*, ów stan poniżający godność człowieka od dawna już w Europie zniesionym został, jedna tylko Moskwa dotąd go jako podstawę swego społeczeńskiego jestestwa zatrzymała. — Niektórym Emigrantom naszym, których umysły Bóg ciężką dotknął chorobą, było zostawione niecne tyranów uczucia i ich poddanych ciemnotę przewyższyć i zaprowadzić między sobą *prawdziwe* to jest *dobrowolne* poddaństwo. — Ku temu obrali sobie — jak to między mieszkańcami domu warjatów czasami bywa — bałwanów, z których jednemu wsadziwszy papierową, wierszami X. Praniewicza wysadzoną koronę, i nazwawszy go *Królem*, — a nad głową drugiego ujrzawszy w chorowitéj i z mistyfikowanéj wyobraźni swojéj oblask (*auréole*), i nazwawszy go *Mistrzem* i *Panem*, oddali się tym ex-urzędnikom moskiewskim w ślepe poddaństwo. — I tak czytając w *Trzecim Maju* owe cyrografy, mocą których podpisujący je uznają Adama Czartoryskiego « *naturalnym* naczelnikiem narodu, i z uległością poddają i powierzają się jego rozporządzeniom » tudzież akt Seweryna de Biberstein Pilchowskiego, z 11° stycznia r. b., przez który tenże poraz pierwszy zostaje hrabią oraz « *prawnym* i *czynnym* poddanym Towiańskiego; » — czytając, mówimy, takie dziwolągi, w których pojedyncze indywidua narodowi naczelnika narzucają, a sami w haniebną zaprzedają się niewolę, rozpaczby cię ogarnąć musiała; gdybyś przyczyn tego dobrowolnego, w dziejach rodu ludzkiego dotąd nieznanego upodlenia, w czémkolwiek innem jak w mozgowéj chorobie chciał szukać. Zamiast więc oddawania się rozpaczy, przejmijmy się raczéj litością; litujmy się nad tymi chorymi dla tego szczególnie, że warjactwo ich tak smutny wzięło obrót, i że raczéj nie jest z tego rodzaju, aby dotkniętych tą chorobą w saméjże chorobie szczęśliwymi robiło — żeby *n. p.* im samym się zdawało że są władzcami i mędrcami świata, jak to nie raz się widzieć daje i jak tego mieliśmy przykład na Janie Władysławie Stryykoskim. — Nieszczęśliwemu temu zdawało się także że jest *naturalnym* naczelnikiem narodu polskiego (1), i naprzód już patenta na różne rozdawał dostojeństwa, a między innemi Adamowi Czartoryskiemu, swemu współubiegającemu się o koronę polską, na Dyrektora domu Warjatów, a Władysławowi Zamojskiemu na dowódzcę Żandarmerji. Tak jest litujmy się nad tymi nieszczęśliwymi na których słabe, jak widać, z urodzenia umysły, dotkliwy stan wygnania i tęsknota za ojczystym krajem, tak okropnie wpłynęły, że wielu z nich nawet w jarzmo *tych* się zaprzęgli, którzy dzisiejszego naszego położenia głównymi są sprawcami; — litujmy się, ale zarazem miejmy to pocieszające dla godności człowieka przekonanie, że przy zdrowych zmysłach *prawdziwego*, wedle trafnéj pana de Bréhan definicji poddaństwa być nie może, a sentencją jego dopełnijmy témi słowy: « *Tylko taki sam się zaprzedać może, którego zmysły są pomięszane,* » i nadto przygotujmy proźby do rządów francuzkiego i angielskiego, aby, gdy nam Bóg do Ojczyzny wrócić pozwoli, tym nieszczęśliwym — dopóki do zdrowych nie wrócą zmysłów — przytułku i opieki w *Charelon* i *Betlem* nie odmówiły.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE W ZARYSIE — POWSTANIEC LITEWSKI.

Autor niedawno wydanego w Poznaniu dziełka pod tytułem: *Piśmiennictwo Polskie w zarysie*, poprzedził

---

(1) W czasie swego w Anglji pobytu, Stryykoski kazał sobie wyryć bilety wizytowe z Orłem jagielońskim i z godłem: « *Resurgam* » oraz z następującym napisem: « Prince Royal of Poland. John Wladyslaw Stryykoski. Friend of People and Reform. » (Xiąże następca tronu polskiego Jan Władysław Stryykoski. Przyjaciel ludu i Reformy.)

pracę swoją przedmową z której się dowiadujemy, iż miał zamiar skreślić, z pomocą Hippolita Skimborowicza, obszerne dzieje narodowego piśmiennictwa. Szkoda że pomysł nie został uskuteczniony. Wewnętrzna wartość pracy byłaby się zapewne podniosła przez wszechstronne, a więcej wyrozumowane, ocenienie płodów polskiej literatury. Takie zaś jakie wyszło na świat, dorywcze dziełko p. E. D. nie odpowiada w zupełności dobrym chęciom autora. Nie wiemy zkąd p. E. D. wyczerpnął arcy mylne przypuszczenie że : « pisma czysto rozumującego, jakie byłoby najwłaściwszym obrazem literatury, mało kto wziąłby do ręki » — my przeciwnie sądzimy że, ponieważ w rozbiorze piśmiennictwa każdy krok powinien być oparty na rozumowaniu, co sam autor zdaje się wyznawać, takiego rodzaju dzieło byłoby niezawodnie z wdzięcznością przyjęte i skwapliwie czytane. Co po krytyce bez rozumowania — to ciało bez duszy. Nie dosyć powiedzieć to wielkie, to piękne, to mierne, to ckliwe, a to nic nie warte; trzeba jeszcze wykazać czytelnikowi powody, które sądem kierowały. Gdy p. E. D. pominął ten niezbędny warunek każdéj krytyki, a sąd swój często w dwóch słowach zamknął, rzucone przez niego szkice są martwe; — wprawdzie ożywia je czasem na chwilę wyższa myśl narodowa, lecz to znikomy tylko promyk, po którego przejściu znowu głucho i ciemno. Gołosłowny rozbiór tworów sztuki niewiele rzuca światła. Krótkie życiopisy znakomitych autorów z szeregiem dzieł przezeń wypracowanych, najwięcéj zajmują miejsca w dziełku, które uważalibyśmy jako czysto bibliograficzne, gdyby p. E. D. na samym wstępie nie wytknął był punktu narodowego i stósownie do tego nie podzielił literatury polskiéj na epoki i podokressy. Miał więc autor wyżéj posunięte pretensje, a takowe zostawił do odgadnienia. W istocie należy żałować że p. E. D. nie nadał pracy swojéj właściwego kierunku, bo i w takiéj jaką nam przedstawił, przebija się tu i ówdzie prawdziwy talent. Oznaczenie epok i podokresów trafnie jest schwycone, dobrze pomyślane. Można się domyślać iż ten co kreślił *Piśmiennictwo Polskie w zarysie*, musiał oddawać się badaniu ducha naszéj literatury; na nieszczęście ciasny zakres nie dozwolił autorowi rozwinąć głębokich zapewne pomysłów, które chętnie w nim przypuszczamy. Może lepiéj byłoby zupełnie zamilczeć o wyrażonym przez p. E. D. sądzie względem niektórych naszych autorów już to dawniejszych, już to nowoczesnych, sądzie za nadto poniżającym i za nadto wynoszącym; trudno nam jednak nie prosić przynajmniéj p. E. D. aby raczył wskazać co go spowodowało do położenia Alcjaty i Wiśniowskiego na równi z Lelewelem i Mickiewiczem? W jakich pracach, gdzie i na którém miejscu jaśnieje owa przesławna umiejętność społeczna Daraszów, Heltmanów, Janowskich, Mierosławskich, Alcjatów, Wiśniowskich? Śmiemy upraszać p. E. D. o wskazanie nam tego, bo czujemy w sobie najszczerszą chęć podzielić jego uwielbienie.

Tyle o *Piśmiennictwie Polskiém w zarysie*. Wyrazimy teraz nasze zdanie o powieści, *Powstaniec Litewski*, napisanéj przez panią T....ską.—Dawno już to było powiedziane, że kobieta najlepiéj maluje delikatne odcienia uczuć; i nic dziwnego, bo we własném sercu może znaleść najdoskonalsze ku temu wzory. *Powstaniec Litewski* świeżym téj prawdy jest dowodem. Pani T..ska opowiada nam czuły, zajmujący ustęp z dziejów pamiętnego powstania 1831° r., a opowiadanie oddaje czystym i słodkim stylem. Żałujemy że brak miejsca niepozwala nam skreślić osnowy powieści, gdzie czytelnik spotyka żywe obrazy nieograniczonych poświęceń, — natchnionych świętą miłością Ojczyzny. Kończymy na tych kilku słowach — idąc daléj możeby się wcisnęło nam pod pióro dotknięcie słabéj strony utworu, wszystko bowiem ma dwie strony, a przez to uchybliśmy poszanowaniu jakie zawsze mamy dla płci pięknéj.

Ogłaszamy drukiem, udzieloną nam kopję przedmowy do Dziadów przez Adama Mickiewicza w 1829 roku spisaną i na czele tegoż dzieła umieszczoną. Ogłoszenie to użyteczném być może nietylko publiczności, lecz jeszcze i samemu Adamowi Mickiewiczowi, który, jeśli uzna stosowność i potrzebę tego, twierdzenia tejże Przedmowy zmieni i poprawi. Oto jest ta przedmowa :

« Trzecie to dzieło polskie ogłaszam w stolicy Monarchy, który ze wszystkich królów ziemi, liczy w państwie swojém najwięcéj plemion i języków. Będąc zarówno ojcem wszystkich zapewnia wszystkim wolne posiadanie dóbr ziemnych i droższych jeszcze dóbr moralnych i umysłowych. Nietylko poddanym swoim istniejącą wiarę, zwyczaje i mowę, ale nawet zatracone albo do upadku chylące się pamiątki dawnych wieków, jako dziedzictwo należne przyszłém pokoleniom wydobywać i ochraniać rozkazuje. JEGO szczodrobliwością wsparci uczeni, przedsiębiorą pracowite podróże dla wyśledzenia i zachowania pomników fińskich; — JEGO opieką zaszczycone towarzystwa uczone kształcą i pielęgnują dawną mowę Lettów, pobratyńców litewskich. Oby imie Ojca tylu ludów, we wszystkich pokoleniach wszystkiemi językami zarówno sławione było!

Peterzburg 1829 — Adam Mickiewicz. »

— *Dziennik Narodowy* chcąc się niby usprawiedliwić z zarzutów czynionych mu przez pisma emigracijne, za fałszywe potępianie spisku X. *Scegennego*, przytacza na swą obronę świadectwo *Kurjera Warszawskiego*. Trzeba albo bardzo nisko upaść w uczuciach swoich własnych, alboli też co jeszcze gorszego być w zupełnéj zgodzie z nieprzyjaciółmi Polski; aby o prawdziwości spisku zastawiać się pismami, które nie mogą nic innego donieść, jak tylko co im jest pozwolone, albo raczej w takich materjach wprost nakazane. Tą razą przynajmniéj Jezuito-Zmartwychwstańców o obłudę posądzać nie można. Jawnie swój gniew oświadczają nie komunizmowi jak Moskale, ale chcą wzbudzać nienawiść narodu ku wszystkiemu co wypływa z zasad demokratycznych. — Lecz praca za późna i nadaremna, bo przeciw czemu dziś powstajecie sami dawniéj rozgłaszaliście, wszak *Dziennik Narodowy* jest zrodzony z *Młodéj Polski* która w jednym swym wyznaniu wiary politycznéj oświadczyła się także za uwłaszczeniem bezwarunkowém.

Ziarno rzucone chociaż w części tylko przez was samych padło na dobrą rolę krajową, młodą, niewysususzoną, zaczyna wydawać dobre owoce. Dziś w Emigracji zniszczeni nędzą, znękani przedwczesną starością, a co najboleśniejsze osłabieni na umyśle, zaczynacie się lękać, bo widzicie, że jak w zwyczajnéj kolei rzeczy ludzkich się toczy, tak i uczniowie wasi dalej idą jak wy zamyślaliście. Chcielibyście się cofnąć i rzucić klątwę na to co dawniéj wielbiliście, lecz pamiętajcie że młode pokolenie idzie śmiało i gniecie wszystkie zapory jakie spotyka.

— Mikołaj podczas ostatniego pobytu w Warszawie zwiedzał szkoły Warszawskie, które w liczbie 2800 mając na czele swych profesorów, wystąpili w paradzie wojskowéj i wszyscy w mundurach przepisanych. — Cesarz był bardzo zadowolniony z tego popisu wojskowego mówi *Gazeta Ausburgska*, lecz żeby był chciał pomyśleć i przekonać się o ich usposobieniu umysłowem, byłby znalazł wielkie ubóstwo, z powodu że pokasował, poniszczył Uniwersyteta.

W ostatnim numerze *Orła Białego* uprzedziliśmy publiczność emigracijną, że w Paryżu za staraniem P. Majora gotuje się panegiryk na przekazanie w potomność pamięci posła Ledochowskiego. Ajenci dobrze przez d wódzcę prowadzeni, widać nie tracili czasu, bo ledwie numer nasz opuścił prasę, a już byliśmy w posiadaniu dzieła rycerzy paryzkich. I dzieło niepospolite! 55 obywateli po większéj części pułkowników, majorów, a najmniéj kapitanów poważnie dowodzą: *że patrjotyzm posła Ledochowskiego nie tylko w Emigracji, ale w całym kraju nie od dziś dnia zaszczytnie jest znany. Nie nałożonoż ceny na jego głowę przez wroga Ojczyzny naszéj? nie jestże pierwszy na liście wskazanych na śmierć?* i t. d. Wielkie słowa dla tych co nic lepszego nie mają powiedzieć! Od lat piętnastu ci panowie głuszą nas deklamacją o wielkim patrjotyźmie ich protektorów i nałożonéj cenie na ich głowy, to jednak nie przeszkadza, iż te chodzące nieboszczyki dziś jak przed piętnastą laty, dobrze żyją, dobrze piją, dobrze w karty grają, gdy tém czasem inni rodacy bez patentu na patrjotyzm, przeznaczeni do życia przez wroga Ojczyzny, setkami wymierają rocznie z głodu i chłodu, ze znużenia i cierpień. *P. Ledochowski pierwszy na liście skazanych na śmierć!* Cóż to znaczy? w porządku rzeczy jest to, że gdy wielu jest oskarżonych, zawsze ktoś listę zacząć musi. Historja męczeństw politycznych przypomina, że wobec rusztowania syn z ojcem, brat z bratem, rozpierali się kto pierwszy ma na nie wstąpić. To zjednoczenie ducha i woli w uroczystéj chwili pojmujemy, ale jakie tłómaczenie dać fanfaronadzie o śmierci, kiedy ona nikomu obecnie nie grozi? Lista skazanych przez Moskali jest długa i chwalcy P. Ledochowskiego mogą zapytać kogoś z takich, jeśli we własném gronie nie mają żadnego, co myśli o tém śmiesznie wyszukaném pierwszeństwie,

Bylibyśmy milczeniem pokryli ten nieszczęśliwy wyskok ludzi zapominających o godności osobistéj, albo starali się wytłómaczyć źle zrozumianą wdzięczność za dobrodziejstwa osobiste u jednych, niepowstrzymanym pochopem do położenia swego podpisu na każdym świstku co im pierwszy lepszy intrygant pokaże, u drugich; gdyby ci panowie nie posunęli pretensji do dania nam mentorskich przestróg i nauk. — Rzeczywiście, wdzięczność sama przez się jest piękną rzeczą. P. Ledochowski tego wyposażył, tego przyodział, innego upoił, znowu innego nauczył ciągnąć lancknechta; ale pytamy każdego sumiennego człowieka, co posagi, pijatyka i karty mają wspólnego z patrjotyzmem? — Prawda, że śpiewny zastęp nasuwa nieznacznie, jakoby ich bohatyr mógł dawać na działanie tajne, ale że to *tajnie*, przeto my niczego ani nawet domyślać się nie możemy. Kto takiemi argumentami chce wojować, lepiejby zrobił, żeby milczał. P. Ledochowski daje — komu? — Komitetowi? aleź on się publicznie Zjednoczenia zaparł i publicznie skłamał, że doń nigdy nie należał; — Czartoryskiemu? sami chwalcy nie chcieliby, aby temu wierzono; — Rybińskiemu? P. Ledochowski ma innego kandydata na naczelnego wodza; — Centralizacji? ona się głośno skarży, że hrabia obiadami ją zbywa a worek coraz ściska. — Chyba, że 55 stanowią tę podstawę tajemnego działania. Dobrze wiedzieć.

55 przyponinają nam, żeśmy założyli szukać Zjednoczenia na zasadach demokratycznych, a teraz rzucamy się na pojedyńczych obywateli i jątrzymy. W tym zarzucie może jest cokolwiek pozornéj słuszności, ale 55 raczą sobie przypomnieć, że szósty rok przemawiamy do nich w różny sposób, a zawsze w imie rozpiętéj na krzyżu Ojczyzny, i nigdy nie potrafiliśmy ich zjednoczyć. — Czego nie dokazała Ojczyzna, to sprawiło przypadkiem zaczepione imie ich dobrodzieja P. Ledochowskiego. To nędza, ale cóż robić? Tym lub owym sposobem kiedy do zlewku i miłości przyszło, radzimy po bratersku i serdecznie pragniemy, aby 55 utrzymali związek i znieśli się z sympatycznémi sobie obywatelmi z Tuluzy. — Z początku mogą się bawić wielkiemi cnotami i bezprzykładnym patrjotyzmem P. Ledochowskiego, z czasem przypomną sobie, że są Polakami i o sprawie narodowéj rozsądnie pomówią. Związek 55 byłby pięknym przykładem dla całego zakładu w Paryżu, gdzie dawno już niewidziano takiéj liczby zebranych w charakterze dzieci Polski.

— W poprzedzającym numerze *Orła Białego* donieśliśmy czytelnikom naszym, o wyjściu dzieła pod tytułem: *Géométrie du Jalon, ou l'art de résoudre divers problèmes de géométrie pratiques à l'aide des seuls alignements; comprenant la théorie élémentaire des transversales rectilignes, ainsi que la description des instruments, et des moyens les plus simples pour tracer et mesurer des lignes droites*, przez *Józefa Godebskiego* kapitana pułku piątego piechoty liniowéj wojsk belgijskich; — dziś w poparciu tego co powiedzianém było uprzednio o powyższém dziele, przychodzi nam wiadomość, że Minister Wojny jenerał *Dupont*, mając sobie przedstawioną pracę naszego współrodaka, wyznaczył komissję do jéj ocenienia. Po odebraniu rapportu nader zaszczytnego od komissji, Minister Wojny, rozkazał; ażeby dzieło kapitana Godebskiego, zakupione zostało w znacznéj ilości exemplarzy, na użytek szkół pułkowych, z poleceniem, aby nadal służyło, obok powszechnie znanych pisarzy, za podstawę do ekzaminów wojskowych.

Nadto, dodać tu musimy, że dzieło to obejmujące sto kilnaście stronnic, z dołączeniem 5ciu dużych tablic rytych na miedzi, wydane z wielkim staraniem, może zalecać się pod każdym względem. Chociaż w małéj objętości, autor potrafił zamknąć mnóstwo środków rozwiązania na polu, za pomocą jedynie tyczek i sznura, wiele zagadnień zastósowanych do potrzeb wojskowych i cywilnych.

Cena powyżego dzieła fr. 3, dla Emigracji fr. 2, 50 c., zgłaszać się o nabycie *franko* pod zwyczajnym adressem *Orła Białego M. Sarmata, rue Ruysbrock*, 56, *à Bruxelles*.

— Polacy mieszkający w mieście *Agen* (depart: Lot et Garonne) w dniu 21 z. m. o godzinie 10 z rana zgromadzeni byli na nabożeństwie żałobnem za duszę *s. p. Roberta Chmielewskiego* świeżego męczennika sprawy narodowéj zamordowanego w więzieniach austryjackich.

UWIADOMIENIE.

— Pan *Czapek* zegarmistrz w *Genewie* przy ulicy *du Rhône*, 175, zawiadamia niniejszém, iż towarzystwo istniejące między nim, a panem *Patkiem*, *rozwiązane zostało*, i że on założył nowy dom fabrykacji zegarków w spółce handlowéj z panem *Julianem Grużewskim* który będzie podpisywał przez pełnomocnictwo.

Panowie Czapek i Julian Grużewski spodziewają się że publiczność zaszczycać będzie swém zaufaniem to nowe ich towarzystwo, a oni ze swéj strony dokładać będą całéj usilności i starań, aby swemi wypracowaniami zasłużyli na nią.

Firma handlowa ich jest: *Czapek i Spółka.*

Podpis P. Czapka — *Czapek i Spółka.*

Podpis P. J. Grużewskiego — za *Czapka i Spółkę J. Grużewski.*

— *Sprostowanie.* W przeszłym nnmerze na stronnicy 26 kolumnie pierwszéj wierszu 29, zamiast sprawy czytaj *sprawcy*.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.